Nr. 3. Niedziela, dnia 21 stycznia 1923 r. Rok II.

NOWINY „SMOK“

TYGODNIK BEZPARTYJNY

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3. urzęduje codziennie od g. 2—4.
Redaktor naczelny: Fr. Uszko. Redaktor odpow.: Fr. Szewczyk. Wydawca: Spółka Wydawnicza.
Do nabycia w każdej trafice w Krakowie, Lwowie i Tarnowie. — Manuskryptów nie zwraca się.

MOTTO: Difficile est satiram non scribere.

Cena pojedynczego numeru **200 Mkp.**

Prenumerata kwartalna . . 2400 Mk.
Z odnoszeniem do domu . . 2800 „
Prenumerata zamiejscowa . 2800 „

Ceny ogłoszeń:
Cała strona . . . . 80000 Mk.
1/2 strony . . . . 40000 „
1/4 strony . . . . 20000 „
1/8 strony . . . . 10000 „
Drobne ogłoszenia za 1 mm. 100 „

Treść numeru:

SKĄD PŁYNIE DROŻYZNA?

Pytanie to nurtuje codziennie umysł każdego, który zmuszony jest samodzielnie walczyć o byt. Nad odpowiedzią na to pytanie sili się miljony mózgów, boć każdemu prawie dała się drożyzna we znaki. Powstanie i wzrost drożyzny jest zależny od całego kompleksu warunków, niezależnych od woli jednostki, a często i od woli zbiorowej — przynajmniej na pozór. Dziś mimo wysoce rozbujałego indywidualizmu, jesteśmy coraz więcej zależni od organizmów zbiorowych, których cząstkę stanowimy. Tu zaczyna się dopiero nasza Golgota. Organizm wielki, zbiorowy, w którego skład wchodzące jednostki czy grupy mają najsprzeczniejsze interesa, dążności, cele i środki do ich osiągnięcia, nie może funkcjonować dobrze, gdy niema harmonji pomiędzy poszczególnemi jego cząstkami. Tego zasadniczego warunku u nas jest brak. Walki stronnictw, z których każde ma pretensje do orzeczenia, że tylko ono działa dla dobra społeczeństwa, nadmierna pycha każdego z nich utrudniająca porozumienie przy rozpatrywaniu zasadniczych potrzeb zbiorowych — wstrząsanie co moment sterem władzy państwowej, sobkostwo przekraczające wszelkie granice, prywata przyćmiewająca sprawy ogólne — to wszystko nie wpływa dodatnio na normalny bieg spraw...

Dalszy powód tkwi w społeczeństwie, które daje się wyzyskiwać całej masie spekulantów, drwiących z ustaw i etyki, uznających społeczeństwo za trupa, którego można bez skrupułów ciąć w kawałki. A społeczeństwo jest bardzo cierpliwe... Nauczyło się cierpieć podczas wielkiej katastrofy światowej, i to jest jego wielką tragedją. Przyzwyczaiło się przypatrywać biernie operacji na swym własnym organiźmie, patrząc się ciągle na zbrodniczych pasożytów i znając ich z codziennego życia. Dokąd apatja królować będzie społeczeństwu?

Dla określenia źródła drożyzny ukuto w ostatnich latach wyrażenie „pasek“, „paskarstwo“ i t. p. Wyrażenie to przybrało znaczenie uniwersalne na oznaczenie źródła drożyzny, lecz zupełnie jego nie tłómaczy.

Wyrażeniem „paskarstwo“ został tylko zastąpiony dawno i powszechnie znany wyraz „spekulacja“. Dla przeciętnego człowieka to wystarcza. Jednak dla każdego, kto przyzwyczaił się do szukania przyczyn każdego zjawiska — przemianowanie określenia nie wystarcza. Każdy znajduje przyczynę i źródło drożyzny w innym dziale życia — jednak wszyscy są zgodni w tem, że przyczyn należy szukać w społeczeństwie. Tu jednak daje się poznać zaraz kąt widzenia — co jest zupełnie naturalnem zjawiskiem życia umysłowego. Każdy znajduje winowajcę w swoim sąsiedzie, we wrogu czy przyjacielu, lecz nigdy nie pomyśli o tem, czy on sam nie przyczynił się do obecnego stanu rzeczy. Wielu patrzy natomiast i nie widzi, czy nie chce widzieć, że źródłem drożyzny jest tolerowanie szkodników i pasożytów przez społeczeństwo. Społeczeństwo więc, nie kto inny, winno jeżeli nie powstaniu, to rozrostowi drożyzny. „Pasek“ czy „spekulacja“ nie mogłyby się utrzymać, gdyby społeczeństwo nie dawało się wyzyskiwać jednostkom sprytnym i przewrotnym, a walka o byt nie przemieniałaby się w walkę na noże. To też daremnie szukamy ratunku w „dźwiganiu“ marki, w rozporządzeniach o walce z lichwą i paskarstwem, w surowych zarządzeniach, jeśli sami czynnie nie rozpoczniemy akcji zbiorowej, skierowanej na wytępienie pasożytów.

Korzystny projekt dla p. ministra Skarbu.

Jak może wpłynąć 45 do 90 miljardów marek do Skarbu?

W chwili krytycznej dla skarbu nie jest i nie powinna być obojętną dla jego kierownika rada każdego obywatela Państwa, bo pod tym względem wszyscy mają równe prawo, tylko możność wykonania jego jest różna. Podając projekt nie mamy pretensji do tego, by takowy zamienić w czyn, lecz by rozważyć go, ocenić i postąpić według własnego uznania. Ciągła myśl o uzdrowieniu finansów, różne projekty i programy nie wychodzące poza niewiele znaczące okólniki nie dadzą z całą pewnością realnych rezultatów. Podajemy projekt specjalnego opodatkowania, gdzie opodatkowani sami chętnie pospieszą z wypłaceniem kwoty należnej do skarbu. Za podstawę tego projektu służy nam podniesienie wartości t. zw. dziś „miljonówki“. Pociąg do zakupna tejże zmniejszył się bez porównania. Emocja korzyści tejże zmalała wskutek gwałtownego spadku wartości marki naszej. Nic dziwnego. Kiedy w czasie wypuszczenia miljonówek można było za wygraną nawet dom zakupić, dziś za tą sumę nie będzie można wnet zakupić pary ubrań.

To też proponujemy podwyżkę dziesięciokrotną lub dwudziestokrotną wygranej, t. j. z jednego miljona na dziesięć lub dwadzieścia miljonów, przyczem można będzie podnieść cenę „miljonówki“ z tysiąca marek nominalnej wartości na dziesięć względnie dwadzieścia tysięcy.

W ten sposób może wpłynąć do skarbu czterdzieści pięć do dziewięćdziesięciu miljardów marek. Każdy bowiem posiadacz „miljo-

nówki“ z największą chęcią dopłaci różnicę, by tylko mógł być dopuszczony do losowania w zmienionych warunkach. Każdy posiadacz „miljonówek“ byłby zobowiązany wpłacić do kasy skarb. np. czekiem P. K. O. odnośną sumę w przeciągu trzech miesięcy. W oznaczonym terminie zamknąć można księgi i wystawić dodatkowe papiery na 9/10 względnie 19/20 ogólnej wartości podwyższonych „miljonówek“, któreby były wystawione na sprzedaż. Właściciele dawnych „miljonówek“ i właściciele papierów dodatkowych braliby udział w wygranej w wysokości stosunku wartości papierów.

Projekt zrealizować łatwo, a może on odnieść najpewniejszy skutek ze względu na jego prostotę, a skarb Państwa otrzymałby świeży zasiłek, tak potrzebny w dzisiejszych warunkach dla utrzymania jakiej takiej równowagi.

Dając pod ocenę ten projekt sądzimy, że nie przejdzie on bez echa i znajdzie się zawsze ktoś, ktoby go rozpatrzył i wyciągnął jego korzystne strony dla dobra Państwa.

Afera Vorzimmera.

Różne strapienia gniotą każdego. Wojenna wichura przyniosła wiele nowych klęsk. Najwięcej wskutek wojny ucierpiała ludność miejska. Tu skoncentrowały się dowództwa wojskowe, rozliczne biura, kancelarje czy jak je kto nazwie, Urzędy. Wskutek nadmiernego zaludnienia miast, często przez element napływowy z Rosji i Węgier zabrakło mieszkań. I dzieje się rzecz ciekawa. Im mniej jest jakiegoś np. towaru — tem więcej znachodzi się sprzedawców, a jeszcze więcej pośredników, którzy sztucznie brak towaru wywołują. Tak się rzecz przedstawia i z mieszkaniami. Niesumienni pośrednicy wywołują sztucznie brak mieszkań, gdyż tylko w ten sposób mogą uzyskać lichwiarskie odstępne.

Niemożliwą wprost rzeczą jest by działy się „transakcje“ z odstępnem poza plecyma właścicieli domów. Bo choć istnieje ustawa o ochronie lokatorów, to jednak lokator każdy po wyprowadzeniu się, do lokalu żadnego prawa niema. W prawa w te wchodzi automatycznie właściciel budynku. To też oświadczenie p. X. czy p. Y., że ma lokal do wynajęcia za wysokiem odstępnem — nie może być udzielone bez zgody właściciela budynku.

Dziś przecie za darmo nic niema. To też wilk syty i owca cała... zjedzona. Pochłonięty zostaje lokator zupełnie, pracę niekiedy kilku lat musi złożyć za mieszkanie. Do takich przyjemnych pośredników należy Vorzimmer.

Dopomagał on kapitalistom o martwym kapitale do pomnożenia majątku kosztem nędzy ludzkiej.

Vorzimmer mógł wyróść tylko na łzach i pocie ludzkim.

Ileby było takich Vorzimmerów, spekulantów mieszkaniowych, gdyby zniesiono ustawę o ochronie lokatorów?

Czy oprócz właścicieli domów i nędzników - spekulantów mógłby ktoś kolwiek mieć przyzwoite mieszkanie?

Pod pręgież spekulantów!

Spekulanci mają różne pomysły. Opanowują wszystkie prawie dziedziny handlu — ba, nawet przemysł nie jest od nich wolny. Sposobności dość. Ludzie bowiem nie potrafią odróżnić spekulanta od uczciwego kupca czy przemysłowca. Niektóry nawet wiedząc o tem, że ze spekulantem ma do czynienia — nie zdaje sobie dokładnie sprawy, jak ów jest dlań i dla ogółu szkodliwy.

Lichwiarze pieniężni, wypożyczający gotówkę za wysokim procentem i spekulanci żywnościowi ogarnęli swemi mackami między innemi miastami — Tarnów. Bochner, Tannenbaum, Cyrla, Heinberger, Falmann Simche, Eisenberg Majer, Riemer Ryfka, Woznitzer — to zaledwo cząstka nazwisk tych którzy „zajmują się wykupnem“ artykułów żywnościowych, *handlują zbożem*, jak się to delikatnie nazywa... Do tego jeden z nich Tannenbaum Chaskel z ul. Ogrodowej Nr 5 uzurpował sobie na targu władzę dysponowania... funkcjonarjuszem policji. Naoczni świadkowie tego oburzającego i karygodnego faktu zeznają, że Tannenbaum wezwany na targu przez stójkowego, by nie wykupywał zboża przed oznaczonym czasem dla handlarzy zbożem, nietylko nie usłuchał stójkowego, lecz nawet w gwałtowny sposób zaatakował słowami organ bezpieczeństwa, mówiąc między innemi, że „gdy nie da stójkowy wykupywać zboża, to zarząda od niego odszkodowania, użali się do władz i ściągnie z niego mundur“. Dla objaśnienia czytelników dodajemy, że istnieje rozporządzenie zabraniające handlarzom żywnościowym w dnie targowe przed godz. 10 rano robienia zakupów zboża na ulicach i placach.

Handlarze zbożowi drwią sobie z przepisów i organów bezpieczeństwa...

Inny kwiatek... P. Holländer z ul. Targowej wysyła w każdy wieczór zboże wagonami z Tarnowa w niewiadomym kierunku. Czy istnieje jakakolwiek kontrola nad nim?

W dniu 16 bm. wysłano wagon świń na Chrzanów. Czy nie wędruje on przypadkowo za granicę?

Monte Carlo w hotelu City.

Czytamy wciąż w gazetach o nowych wykrytych jaskiniach gry i nowych aresztowaniach uprawiających hazard graczy niewiadomego pochodzenia.

Jedna z takich jaskiń gry znajduje się w Tarnowie przy ul. Wałowej w hotelu „City“. (O tem policja jeszcze nie wie). Całemi nocami przebywają tam gracze, tak zwani dorobkiewicze wojenni.

Do głównych należą Weiss, właściciel hotelu City, główny aranżer gry hazardowej Szaje Silberpfenning multimiljoner, Haber i tym podobni. Dzień w dzień zgrywają się mistrze karciani i partacze zarazem kierując się hasłem: „Lekko przyszło — lekko poszło.

A stawki pokrywają się w zupełności z szerokim gestem dorobkiewiczów.

Sto i więcej tysięcy rzucić na jedną kartę — jest niczem wobec miljonowych kombinacji... Dlaczego Szaje niema się zabawić?

Na tem nie straci nic ani rajcowstwo p. Szaji, gdyż nie uwłacza przecie godności Ojca miasta uprawianie hazardu...

Czy wyżej wzmiankowani gracze nie powinni być przyaresztowani za uprawianie hazardu w tak ciężkim czasie — gdy niejeden ginie z głodu, nie mając kawałka suchego chleba? (c. d. n.)

Powoli, ministrze Próchniku.

Uważaliśmy Pana za więcej zdolnego, wyrozumiałego, niż niejeden z p. radnych. Niestety! Na ostatniem posiedzeniu Rady m. zbłaźnił się pan — jak prawdziwy kilkumiesięczny minister.

Określenie, które padło z pańskich ust, pokrywa się w zupełności z pojęciem pańskiej osoby! Ciekawi jesteśmy, dlaczego pan tak gwałtownie napadał na nasze Pismo i użył słów, których używa ulicznica. Może dlatego, że w pierwszym numerze w sprawozdaniu z posiedzenia Rady m. określiliśmy dokładnie pański uśmiech? Może dlatego, że p. burmistrz Tertil zarzucał panu, że jesteś pan autorem artykułu „Pobożny szatan“? Może dlatego, że jestto Pismo bezpartyjne? Panie ministrze! Chce pan być mądrzejszym od innych? Potępia pan nową placówkę, zamiast ją poprzeć! Słusznie panu zaznaczył p. radny M., że mięsza się pan do spraw, o których niema pojęcia! Wywołuje pan tylko nieporozumienia i sprzeczki na Radzie m. krytykuje pan tych, którzy winni pana krytykować. Imponuje pan swojem krótkiem kilkumiesięcznem stanowiskiem ministra publicznych dróg. Twierdzi pan, że w jednej z kawiarń „wepchnął“ panu „ktoś do ręki“... nasze Pismo. Czy może ten „ktoś“ był kiedy na przyjęciu u pana jako ministra i zna się na „wepchnięciach do ręki“ a pan był w tak nie poczytalnym stanie, że nie mógł osoby rozróżnić.

Nas to nic nie obchodzi, że gdy Gabinet podał się do dymisji — pan nie chciałeś ustąpić.

Nas to nic nie obchodzi, że pan dostał wotum nieufności, wskutek czego płakał pan jak kilkumiesięczne... dziecko!

Panie ministrze! Każde pismo w początkach swego rozwoju krytykują ludzie o nie rozwiniętym umyśle. Pierwszym z tych jesteś pan! Pańskie nazwisko zaciągnęliśmy w książkę dłużników, a rachunek przy sposobności wystawimy — który musi pan uznać, jak i publiczność tutejsza — a może i warszawska.

Nowiny „Smoka“ czyta każdy bez względu na przynależność klasową i partyjną!

O uprzemysłowienie m. Tarnowa.

Nie wiele miast w Polsce ma tyle szans na przyszłość, co Tarnów.

Węzeł kolejowy łączy Tarnów ze Wschodem i Zachodem, z Węgrami i okolicą nadwiślańską, co umożliwiło już obecnie rozwinięcie handlu na większą skalę. Z dobrze zagospodarowanej gleby zmuszeni są wieśniacy produkt ziemi i przemysłu wiejskiego sprzedawać w Tarnowie, jako najbliższem centrum wymiany. Pomimo, że wieśniak chciałby osiągnąć jak najwyższą cenę za swój towar, to jednak wielki napływ artykułów żywnościowych na targ miejski wytwarza korzystną dla miast konkurencję między sprzedawcami, co umożliwia nabycie tych towarów po tańszej cenie. Rolnik musi część płodów rolnych sprzedać, by zakupić odzienie, uprząż, nasiona etc. (Na opłacenie podatków państwowych wystarcza mu sprzedać kilka jaj). Ze względu na to, że Tarnów zajmuje wielką połać kraju swemi interesami, — nic dziwnego, że wszystkich zbywających produktów rolnych nie może zużyć. Handel produktami rolnemi i przemysł transportowy rozwinął się na tej podstawie. Tu zapanowały z biegiem czasu niezdrowe stosunki. Za granicę wędrują jajka, bydło, nierogacizna etc., co odciąża rynek tarnowski i wpływa na podrożenie tych towarów. Mimo wszystko cena artykułów żywnościowych jest o wiele niższą niż np. w pobliżkim Krakowie.

Kwestja żywnościowa jest ściśle związana z kwestją robotniczą. Gdzie tańsza żywność, tam tańszy robotnik, gdyż mniej potrzebuje na utrzymanie siebie i rodziny. Do tego okolice Tarnowa są przeludnione i rąk chętnych do pracy przemysłowej dosyć się znajdzie.

Każda prawie gałąź przemysłu fabrycznego może się przyjąć tak w Tarnowie, jak i okolicy. Wiele przedsiębiorstw powstaćby mogło nad rzekami Białą i Dunajcem koło Tarnowa, gdzie siła popędowa byłaby bezpłatną. Powstaćby mogły wielkie młyny, tartaki, cukrownie, fabryka zapałek, fabryka papieru i wiele innych. W pierwszym rzędzie mógłby się rozwinąć przemysł oparty na rolnictwie. Wiele jest ludzi czynnych, mających najodpowiedniejsze warunki do tego, by ruszyć którąkolwiek z gałęzi przemysłu, lecz dziś wszyscy chcieliby natychmiast wielkich zysków — co jest rzeczą niemożliwą. To odstręcza takich lekkiewiczów od tworzenia nowych gałęzi przemysłu, czy rozbudowywania dotychczas na tym terenie znanych.

Nie odrazu Kraków zbudowano — rzecze przesłowie. I trzeba cierpliwie czekać na plony. Lecz prędzej doczeka się plonów ten, który dzieło rozpocznie i śmiało dąży naprzód, niż ten, który się ciągle namyśla i przy tem pozostaje!

Z posiedzeń Rady miejskiej.

Czwartkowe (11. I.) posiedzenie Rady miejskiej zajęły przeważnie sprawy, poruszone onegdaj przez Nowiny „Smoka".

Rad. Ciołkosz stawia wniosek uchwalenia podwyżki służbie szkolnej w wysokości sto procent dotychczasowej płacy. Zwraca uwagę na opłakane stosunki wśród tejże służby, która otrzymywała dotychczas 40 tysięcy miesięcznie, a i tą płacę redukowano, ściągając stare zaliczki. *Rad. Hutter* przedstawia śmierć Krakowianina na dworcu tarnowskim; niedomaganie wozu ratowniczego, *burm. Tertil* zauważył, że trupów się nie przewozi w wozie ratunkowym. *Rad. Rappaport* kładzie nacisk na to, że dotychczas niema cenników w oknach wystawowych, że wszyscy kpią sobie z cenników, że komisja cennikowa niema żadnej powagi.

Uznaje, że różnica cen mięsa „koszernego" i „trefnego" jest za wielka. Jako przedstawiciel biednej ludności żydowskiej prosi o zniżenie różnicy między mięsem „koszernem" a „trefnem", *rad. Łabędź* żali się na piekarzy, którzy dają chleb zły, stęchły a przytem 50 procent droższy. Urząd cennikowy nie robi z tego użytku. Rzeźnicy i piekarze nikogo się nie obawiają, magistrat natomiast nie wgląda w tę sprawę — więc ci co chcą to robią. Z Urzędu Zdrowia nawet nie zaglądnie nikt do piekarzy, czy masarzy. *Rad. Hutter* dowodzi, że żydom nie rozchodzi się o cenę mięsa, że ci chcą za mięso „koszerne" płacić tysiąc marek i więcej na 1 kg. Dlatego taką cenę chcą płacić, gdyż rzeźnicy sprzedają żydom mięso „trefne" za „koszerne".

Rad. Margulies uznaje, że różnica cen mięsa nie jest wielka. Zresztą decyzja każda nic nie będzie wartać, jeżeli się nie wyegzekwuje poszanowania tejże. I tak pierwszy z brzegu kupiec n. p. Steindel z ul. Krakowskiej, masarz, drwi sobie z komisji cennikowej, a policja zamiast doglądnąć, sama sobie po starej cenie zakupi towar, a ludność cierpi na tem.

Burm. Tertil: „Przeprowadzone szkontrum w gazowni, elektrowni, tramwaju m. nie wykazało żadnych braków a wszystkie d e f i c y t y s ą w p o r z ą d k u". *Rad. Próchnik:* „Pieniądze z lokali, które magistrat zebrał, zamiast użyć ich na rozbudowę miasta (jak magistrat uchwalił) obrócił na co innego".

Wiceb. Mütz (w odpowiedzi Próchnikowi): „Pieniądze użyte zostały na administrację, jak przewiduje ustawa" *Rad. Próchnik:* „Dla p. burmistrza było sześć miljonów marek na odbudowę lokali w budynku poszkolnym tylko dlatego, żeby p. burmistrzowi mieszkanie opróżnić". *Burm. Tertil:* „Za mieszkanie płacono mi 4 tysiące marek miesięcznie Nie dałem go bogaczowi wojennemu, jak pisały Nowiny „Smok", tylko rzemieślnikowi". P. burmistrz twierdzi, że Piechnik, który służył u niego dwadzieścia jeden lat — jest uczciwcem, jakiego daleko szukać. Grozi rad. Próchnikowi, że będzie go skarżył za oszczerstwo (sprawa sześciu miljonów). *Rad. Próchnik* spowodowany przez burmistrza twierdzi, że zaburzenia wywołuje tylko burmistrz. *Rad. Ciołkosz:* Magistrat zebrał wielkie sumy z czynszów od lokali, jednak nimi nic nie robi. Pomimo, że magistrat uchwalił pięć miljonów na budowę łaźni — robota jeszcze nie zaczęta. *Dyrektor wodociągu Wowkonowicz* przedstawił stan kasy wodociągów miejskich. Skonstatował, że *niedobór* w wysokości *pięciu miljonów* marek *jest zupełnie w porządku.* Prosi Radę, by zażegnała ten stan przez uchwalenie nowej podwyżki za wodę od mieszkań 600-krotną, a od sklepów 1000-krotną, na co magistrat jednomyślnie się zgodził.

Długo trwały obrady nad tą propozycją. Wreszcie uchwalono jednogłośnie tę podwyżkę, na czem posiedzenie zamknięto.

ŚMIECH.

Śmiech — to zdrowie.

Śmiech jest przedewszystkiem przywilejem ludzi szczęśliwych, a mniej szczęśliwi powinni go sobie przyswoić. Serdeczny śmiech uzdrawia duszę i ciało.

Zdrowy, normalny, przeciętny człowiek śmieje się serdecznie i często.

Zbyt częsty śmiech charakteryzuje głuptasków, błazenków, ale zato człowiek nigdy nie śmiejący się — to mruk, to chypochondryk, melancholik, to dziwak lub złe ma sumienie.

Otwartą, szczerą naturę poznamy po serdecznym śmiechu. Śmiech jest lekarstwem i dla zdrowia prawie niezbędnym,

Wszelkie troski, kłopoty, przygnębienia i obawa maleją, skoro daną nam jest okazja do szczerego, wesołego śmiechu.

Zapominamy o przygniatających obawach przed przyszłością, w towarzystwie wesołem i tem samem nabieramy siły do nowej walki z losem.

Śmiech nas odradza. Troska nas przygniata, śmiech podnosi.

Łatwo co prawda o wybuchy wesołości szczęśliwemu człowiekowi, a biedakowi nic się nie uśmiecha, lecz baczmy, że szczęśliwym może być i biedak, jeżeli potrafi czuć się szczęśliwym, a uśmiechnięte, wiecznie wesołe istoty, czy one trosk nie mają?

Każdy ma swoje zgryzoty. Jednego one przygniatają i taki ma tylko pociechę w tem, jeżeli cały świat prawdziwą lub urojoną swoją troską zająć może, więc narzeka i lamentuje, biada i nudzi drugich.

A znowu inni są, którzy kłopoty swe nie na dłoni, lecz zaszyte we woreczku noszą, a dla świata mają uśmiech, promienny, wesołość ciągłą i dowcipu tyle, że sami zapominają o swej biedzie, wierzą, że są szczęśliwi i drugim w to szczęście wierzyć każą.

Miej uśmiech na ustach, choćby ci cierpieniem pękało serce z bólu bez granic — mówi stary poemat — i dobra to rada, bo narzekania ludzi nudzą i odstraszają, a wesołość jednak dziwnie przyciągającą ma siłę. Tylko chypochondryk ucieka od śmiechu i szczerej wesołości, człowiek normalny, choć sam poważny nawet, lubi wesołość, ona go przyciąga i w niej szuka on odblasku na własną niezłomną naturę.

Dlaczego zabawa od czasu do czasu potrzebna w życiu? Bo wśród zabawy wesołość i śmiech górują, tam znajdzie niejeden to, czego w życiu daremnie szuka, właśnie — śmiech.

Najwięcej śmiechu, gwaru i wesołości

znajdziemy wśród dziatwy naszej. Szczęśliwa młodzież, myślimy, ona trosk nie zna! Ba! ma i ona troski. Tu nurtuje w głowie myśl o zadaniu niedokończonem, tu w sukni dziura lub plama, a pozatem kara na widoku, lecz młodzież szczęśliwa mimo to, bo troski zapomina. A dlaczego zapomina? Bo dużo się śmieje.

I młodzież dorastająca lubi się śmiać. Z czegoto się już nasze podlotki nie śmieją. A szepcą, a chichocą, a tulą główki i śmiechu srebrzystego kaskady płyną co moment z byle czego. I dobrze im z tem. Nierówno lepiej, jak poważnym ludziom w wieku t. zw. dojrzałym, który już daleko mniej wesołych ma wybuchów, nie wiadomo dlaczego, bo troski ma każdy wiek, więc i w starości mógłby je zwalczać wesoły śmiech. Kto dużo i długo się śmieje, ten mało choruje i długo młodym pozostaje, to fakt nienaruszalny.

A ponieważ celem pragnienia każdej osoby jest, jak najdłużej młodym pozostać, dlatego obok potrzebnych do życia powagi skupienia, może i nawet niezadowolenia czasowego nie zapominajmy o zaopatrzeniu się w pewien zasób wesołości i szukajmy od czasu do czasu okazji do serdecznego śmiechu.

To i owo.

Panowie z galerji w Kasynie. P. Studentom, którzy dnia 14 stycznia w Kasynie podczas odczytu zachowywali się prowokująco i swem ordynarnem zachowaniem się zmusili kilka panien do opuszczenia sali, zapowiadamy, że o ile nie zmienią swego postępowania, zawiadomimy Redakcję „Nowin“, podając ich nazwiska. *Widzowie.*

Ofiary grymasu piekarki. Do naszej Redakcji zgłosiło się kilka kobiet skarżących się na p. Reichową, właścicielkę piekarni przy ul. Krakowskiej, która zamiast sprzedawać chleb każdemu, kto po niego się zgłosi, robi różnicę między kupującymi. W razie gdy się który z kupujących nie spodoba p. Reichowej, wpada owa w szał, zamyka sklep, pozostawiając na bruku dziesiątki ludzi, którzy z niczem powracają do domów. Biedni ludzie muszą marznąć, tracić czas, robić przyjemną minę, by „wybrednej“ piekarce się spodobać i... wracać do domu z próżnemi rękami. Ładny kwiatek!

Wolne mieszkanie. Przy ul. Ogrodowej jest wolne mieszkanie składające się z pokoju i kuchni. Już trzy miesiące lokal stoi próżny. Właścicielka, niejaka panna Rauschówna rzekomo wynajęła ten lokal swemu bratu czy kuzynowi, muzykowi z orkiestry Aubera i właścicielowi restauracji przy ul. Kościuszki, mimo, że ten zajmuje dotychczas mieszkanie spładające się z czterech pokoi, kuchni etc.

Nikt nie może mieszkania owego uzyskać, p. Rauschówna ciągle zwleka, zasłaniając się swą familją, a lokal stoi ciągle próżny.

Miejskiemu Urzędowi mieszkaniowemu podajemy sprawę lokalu tego do wiadomości!

Banknoty 50-cio tysięczne. W krótkim czasie ukażą się nowe banknoty wartości 50 tysięcy. Druk rozpoczęto w państwowych zakładach graficznych. Nowe banknoty są cośkolwiek większe od banknotów dziesięciotysięcznych. Z jednej strony posiadać będą tło brązowo-czarne, druga strona w kilku kolorach.

Zmiana drukarni. Jak już czytelnicy zauważyli z wyglądu Pisma naszego, zmieniliśmy drukarnię naszego wydawnictwa. Obecnie drukuje Nowiny „Smoka“ drukarnia WP. Zygmunta Jelenia ul. Wałowa w Tarnowie.

WP. Styrnie dziękujemy serdecznie za dotychczasową pracę.

Spółka Wydawnicza Nowin „Smoka“
Franciszek Uszko. *Franciszek Szewczyk.*

Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie.